

Rafał WNUK

CZŁOWIEK WOLNY

Z prof. dr. hab. Tomaszem Strzemboszem zetknąłem się w roku 1987, jako student pierwszego roku historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Profesor Strzembosz prowadził wykład monograficzny na temat historii Polski w okresie 1939-1945, na który chodziła spora grupa pierwszorocznych studentów, choć zajęcia te nie były objęte programem roku pierwszego. Tematyka wykładu jednak – konspiracja antysowiecka w latach 1939-1941 – oraz sama osoba prof. T. Strzembosza – wybitnego znawcy polskiego podziemia – działały na nas magnetycznie. W związku z tym w małej salce siedzieliśmy na wszystkich możliwych meblach, a Profesor cichym głosem opowiadał o swoich wyprawach badawczych i o najnowszych ustaleniach. Nigdy nie mówił o „faktach podręcznikowych” – każde zdanie niosło w sobie informacje, które poza tamtą salką były nieosiągalne. Profesor wyciągał z torby papiery z relacjami i dokumenty, które przy nas analizował, pokazywał, jak uzupełniają one lub zmieniają naszą dotychczasową wiedzę, niekiedy wskazywał na przekłamania występujące w źródłach. Podczas jego zajęć wszyscy zdawali sobie sprawę, że mają do czynienia z ciężko pracującym badaczem, a nie wykładowcą-erudytą, poznającym przeszłość wyłącznie za pośrednictwem książek. Słuchając go, uczyliśmy się, że historia pisze scenariusze ciekawsze od najlepszych sensacyjnych filmów, rolę historyka zaś jest te zdarzenia odkryć. W takim ujęciu historia jawiła się jako fascynująca, niekiedy niebezpieczna przygoda. Pewnego razu Profesor opowiadał, jak w połowie lat osiemdziesiątych słuchał relacji o antysowieckiej partyzantce działającej na nadbiebrzańskich bagnach. Relacjonista, były partyzant, żołnierz ZWZ-AK i członek WiN, powiedział: „Proszę pana, ma pan szczęście, że pana tu znamy; było tu kilku takich, co się o to samo pytali – wszyscy skończyli z głową w bagnie, nikt ich nie znalazł”.

Już na pierwszym roku ukształtowała się wśród nas grupa studentów zainteresowanych najnowszą historią Polski. Wszyscy czekaliśmy, by w końcu znaleźć się na seminarium magisterskim profesora Strzembosza, później wielu z nas pisało na jego seminarium prace doktorskie. W trakcie zajęć Profesor

przekonywał nas o wartości relacji – źródła przez część środowiska historycznego niedocenianego, a niekiedy wręcz odrzucanego. Uczył nas szacunku dla szczegółu. Nie zapomnę, jak kiedyś oddał mi sprawdzony maszynopis rozdziału pracy magisterskiej. Na jednej ze stron zobaczyłem dwukrotnie podkreślone czerwonym długopisem i opatrzone kilkoma wykrzyknikami zdanie, które bezrefleksyjnie przepisałem z zebranej relacji: „Kostek puścił serię z mauzera”. Na marginesie widniała uwaga: „mauzer nie strzela seriami”.

Inne zdanie padło w trakcie rozmowy, podczas której zniechęcony piętrzącymi się trudnościami, poprosiłem o zmianę tematu pracy magisterskiej. Profesor powiedział wówczas: „Panie Rafale, jak spadać, to z wysokiego konia”. I pracę napisałem. Nie godził się na półśrodki i chodzenie skrótami, nie dbał o tytuły ani o zaszczyty. Od siebie i od swoich uczniów wymagał odwagi i pokory wobec historii. Dochodzenie do prawdy było dla niego ważniejsze niż nacisk środowisk, w których się obracał. Dopiero po latach dotarło do nas – jego uczniów przecież – jak wysoką cenę płacił za wierność zasadom. Studia zaczął w roku 1951, lecz z powodów politycznych magisterium uzyskał dopiero w roku 1959. Jesienią roku 1952 rozpoczął pracę w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Warszawie, następnie w Archiwum Głównym Akt Dawnych, skąd został usunięty w sierpniu 1953 roku, na wniosek Koła ZMP przy Państwowej Służbie Archiwalnej w Warszawie. Potem pracował krótko jako robotnik, a następnie został zatrudniony w Muzeum Historycznym Miasta Stołecznego Warszawy. Gdy w roku 1966 rozpoczął pracę w Instytucie Historii PAN, dyskryminowano go z powodu zainteresowania Armią Krajową i dziejami powstania warszawskiego. Pomimo dużego dorobku obronił doktorat dopiero w roku 1972 na Uniwersytecie Warszawskim (promotorem pracy był prof. Stanisław Herbst). Tomasz Strzembosz uzyskał habilitację w roku 1982 na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a dopiero w roku 1991 otrzymał tytuł profesora.

Profesor Strzembosz był człowiekiem wewnętrznie wolnym. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy pisanie o „podziemiu londyńskim” było źle widziane, pisał książki o Armii Krajowej: *Odbijanie i uwalnianie więźniów w Warszawie 1939-1944*¹, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944*², *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944*³. W stanie wojennym w drugim obiegu wydał *Refleksje o Polsce i podziemiu 1939-1945*⁴. W roku 1982, w okresie najmniej temu sprzyjającym, radykalnie zmienił zainteresowania naukowe i zaczął badać problematykę podziemia polskiego na terenach okupowanych przez Sowieców w latach 1939-1941. Profesor stał się prekurso-

¹ PWN, Warszawa 1972.

² PWN, Warszawa 1979.

³ PIW, Warszawa 1983.

⁴ Biblioteka Spotkań 1987.

rem badań nad tym tematem, czego efektem była publikacja – pod jego kierownictwem – pięciu tomów studiów i dokumentów na temat Kresów w latach drugiej wojny światowej. Efektem tych zainteresowań były też: *Saga o „Łupaszce” ppłk. Jerzym Dąbrowskim 1889-1941*⁵, ostatnia książka Profesora *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941*⁶, a także szereg artykułów naukowych i popularnonaukowych. Spod pióra Tomasza Strzembosza wyszła też niezwykle synteza *Rzeczpospolita podziemna. Społeczeństwo polskie a państwo podziemne 1939-1945*⁷.

W ostatnim okresie swojej pracy profesor Strzembosz kojarzony był głównie z dyskusją nad książką J. T. Grossa *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*⁸. Wyrażane przez Profesora wątpliwości co do jakości naukowego warsztatu autora tej pozycji, jak i co do poczynionych przez niego ustaleń sprawiły, że stał się on obiektem wielu personalnych ataków, mających niewiele wspólnego z naukową dyskusją. Był to okres szczególnie dla niego ciężki, tym bardziej, że trawiony chorobą tracił wzrok i praca sprawiała mu coraz więcej trudności.

Pomimo tych wszystkich kłopotów profesor Strzembosz zachowywał zadziwiającą pogodę i siłę ducha. Do końca pracował nad kolejną książką, wciąż prowadził seminarium doktoranckie. Temu ostatniemu warto poświęcić nieco więcej uwagi. Spotkania odbywały się w mieszkaniu państwa Strzemboszków przy ulicy Mickiewicza w Warszawie. Choć miały one niemal rodzinny charakter (Pani Maryla Strzemboszowa zawsze przygotowywała obiad dla wszystkich – niekiedy nawet dla dwudziestu osób), to prowadzone tam dyskusje nie były w najmniejszym stopniu ugładzone. Zawsze jednak toczyły się one w warunkach pełnego szacunku dla rozmówcy. Atmosfera ta sprawiała, iż wokół Profesora gromadzili się ludzie zajmujący się niekiedy bardzo trudnymi problemami. Ponieważ wśród jego uczniów znaleźli się na przykład badacze stosunków między Polakami a Żydami, Ukraińcami i Białorusinami, historycy podziemia niepodległościowego z lat 1944-1956, badacze opozycji przedsierpniowej i solidarnościowej, to prowadzone spory dotyczyły nie tylko problemu oporu i konspiracji, ale też tak drażliwych tematów, jak kolaboracja, bandytyzm czy zbrodnie Polaków na mniejszościach narodowych.

W prywatnych rozmowach mówiliśmy o nim „Tomasz” lub „Mistrz”. Nie zapomnę chwili, kiedy zaproponował mi, bym zwracał się do niego po imieniu. Było to większe wyróżnienie niż jakakolwiek nagroda naukowa czy pozytywna recenzja. Przychodziło mi to jednak z dużą trudnością. Myślę, że powodem było

⁵ Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa 1996.

⁶ NERITON, Warszawa 2004.

⁷ Wydawnictwo Krupski i S-ka, Warszawa 2000.

⁸ Pogranicze, Sejny 2000.

zakłopotanie wywołane świadomością, iż mam przed sobą człowieka nietuzinkowego.

Wśród dziesiątków nekrologów, które ukazały się po śmierci profesora Strzembosza, zdecydowanie najtrafniej opisywał go ten zamieszczony przez rodzinę: *odszedł człowiek wolny*.